Po wyzwoleniu byłeś pierwszym i owego gorączkowego lata jedynym matematykiem we Wrocławiu. Dołączyłeś się do Grupy Naukowej Stanisława Kulczyńskiego zabezpieczającej z budynków, bibliotek, pracowni i innych dóbr naukowych to, co się jeszcze zabezpieczyć dało. Instytut Matematyczny był spalony, poszukiwałeś więc książek matematycznych po całym mieście, zwożąc je ręcznym wózkiem nieraz z odległych dzielnic. Był to zalążek biblioteki matematycznej Uniwersytetu Wrocławskiego i Polskiej Akademii Nauk, która pod Twoją nieprzerwanie do dziś trwającą opieką stała się jedną z najbogatszych bibliotek matematycznych w Polsce.

W swoich wspomnieniach o pierwszych dniach wolności tak pisałeś: *„Trudności bywały zupełnie inne niż w czasach, gdy formy życia i pracy są unormowane, a niekiedy skostniałe. Łatwo było w tamtych latach kształtować formy nowe, ale trudniej sprawić, by nie rozpadły się następnego dnia. Formalne założenie czasopisma i zdobycie na nie środków finansowych było dziecinnie łatwe, ale na to, by się ukazało, trzeba było najpierw jechać do papierni pod Jelenią Górę. A jeszcze przed tym ... wywalczyć czcionki i maszyny drukarskie, rozpoczynając akcję od audiencji u premiera, jak to uczynił prof. Bronisław Knaster. Gdy urządzaliśmy konferencję matematyków polskich w 1946 roku, prof. Hugo Steinhaus, wykorzystując swe kontakty naukowe z medycyną, uzyskał kwatery w niezapełnionych naonczas salach ... kliniki położniczej."*

To były trudne dni. Nie brakowało ich także później, ale zawsze, mówiąc słowami Stefana Żeromskiego: *„Uciszała cierpienie niezgruntowana w swej piękności rozkosz matematycznego poznania, prostota prawd jasnych i przejrzystych jak powietrze, których nie spostrzegają nieszczęśliwi ludzie, jak pijacy leżąc przy drogach życia i martwymi oczyma nie widząc zupełnie nieba"*. Te krzepiące słowa zaczerpnąłem z Twojej pracy o rozwoju matematyki w Polsce.

Dobrze się zasłużyłeś naszej matematyce, która zawiera trwałe ślady niepowtarzalnego kształtu Twojej indywidualności.

Ceniąc w Tobie Uczonego i Człowieka Senat Uniwersytetu Wrocławskiego postanowił nadać Ci najwyższą godność, jaką dysponuje uczelnia akademicka — godność doktora honoris causa.

Przemówienie Edwarda Marczewskiego

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Wielce Szanowni Państwo

Stanąwszy dzisiaj w tej auli przed Wami, muszę się chronić przed nadmiernym wzruszeniem i przed natłokiem wspomnień, które w zbyt wielkiej ilości chciałyby dojść do głosu. Nie umiałbym ich rozsądnie uporządkować czy choćby sklasyfikować. Więc w sposób niemal przypadkowy wybiorę niektóre i spróbuję o nich opowiedzieć.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Aula Leopoldyńska! Z początku wielu z nas narzekało na jej barokowe kształty, wybujałe i ociężałe. Z czasem jednak nie tylko pogodziliśmy się z nią, ale i polubili. Okazała się pięknym i szlachetnym tłem uroczystości akademickich, a szczególnie pięknie brzmi w niej muzyka.

Tę aulę zobaczyłem po raz pierwszy 10 maja 1945 r. Była zasłana gruzem i rozbitym szkłem, walały się wszędzie porzucone mundury i śmiecie różnego pochodzenia. Był też w tym śmietnisku moment komiczny: głowę jednego z posągów wieńczył czarny cylinder. Klęska Trzeciej Rzeszy przybierała tu formy groteskowe.

W tej samej auli wiosną 1946 r. odbyła się uroczystość chyba najważniejsza w jej dziejach: inauguracja Uniwersytetu i Politechniki jako polskich szkół akademickich.

Czy można by w mowach rektorskich tutaj wygłaszanych znaleźć jakąś wiążącą je nić? Myślę, że tak. Sądzę mianowicie, że jest nią przekonanie o społecznej i wychowawczej wartości nauki. O tym zwłaszcza, że zetknięcie się młodzieży w murach uniwersytetu z żywą nauką i jej twórcami nie może być tylko dodatkiem do kształcenia zawodowego, ale jest najistotniejszym elementem życia Uniwersytetu. Ucieszyłem się ogromnie, usłyszawszy kiedyś ten pogląd także z ust obecnego Rektora. Myślę zresztą, że dziś, gdy dyskutuje się tak wiele o kształceniu nauczycieli, ta sprawa jest szczególnie aktualna.

Co pewien czas w tej sali odbywają się promocje na doktorów h.c. Wiele z nich zachowałem w pamięci. Pierwszą z nich była promocja mego mistrza Wacława Sierpińskiego, a potem po kilkunastu latach, mego drugiego mistrza Kazimierza Kuratowskiego. Doktoraty h.c. otrzymali tu także prof. Hugo Steinhaus i prof. Władysław Ślebodziński. Czuję się zaszczycony, że stanąłem w ich rzędzie.

W 1956 r. odbyła się tu także pewna promocja odmienna od wszystkich innych (byłem wtedy rektorem). Doktorem h.c. naszego uniwersytetu został wówczas Sarwapalli Radhakrishnan, wtedy wiceprezydent — później prezydent — Indii. Radhakrishnan był znanym filozofem, doktorem h.c. wielu znakomitych uniwersytetów europejskich i amerykańskich. Jego postawa, strój, spojrzenie i uduchowiona twarz wywierały silne wrażenie na słuchaczach. „To nie filozof a prorok" orzekł później profesor Steinhaus.

Ta promocja i wykład Radhakrishnana były pouczającym i interesującym zetknięciem się z inną niż nasza kulturą.

Wyliczyłem niektóre doktoraty honorowe Uniwersytetu Wrocławskiego, ale ważniejsze od nich jest to, co odbywa się w tej auli częściej: immatrykulacje, wręczanie dyplomów magisterskich i zwykłe promocje doktorskie.

Całe życie Uniwersytetu znajduje tutaj swe symboliczne odbicie.

Porzućmy już jednak tę aulę jako źródło wspomnień. Drugim ich źródłem jest osoba mego dzisiejszego promotora, Kazimierza Urbanika. Zobaczyłem Go po raz pierwszy jako 18-letniego studenta I roku Uniwersytetu Wrocławskiego na wykładzie rachunku różniczkowego dla I roku studiów. Była to jesień 1948 r. Obserwowałem go podczas różnych wykładów i na seminariach. Uczęszczał w pewnym momencie bodajże na dziewięć seminariów jednocześnie (z ową dziewiątką to może

przesada, ale to odwet za jego słowa o mnie). A umiał wykorzystać wszystkie: wykorzystać to znaczy poznać pojęcia i metody danej gałęzi matematyki, a potem zastosować je dla rozwiązywania konkretnych problemów. Z rosnącą radością, a potem i z podziwem przyglądałem się jego twórczości. Jest to największa radość dla nauczyciela, gdy uczeń go przewyższa; tej radości nie brakowało w moich wrocławskich latach. Oczywiście wielu chciałbym tu wyliczyć (oprócz mego promotora) wychowanków wrocławskiej matematyki, ale poprzestanę na nim jednym, którego rola w nauce jest tak doniosła.

Do mych najmilszych wspomnień zaliczam pamięć tych chwil, gdy przychodził do mnie i charakterystycznym ruchem ręki wyjmował świeżo napisaną pracę, przeznaczoną dla Colloquium Mathematicum czy do Biuletynu Akademii.

O własnych robotach naukowych i nienaukowych nie mówiłem, chociaż nie była to skromność zamierzona; myślę że tak właśnie jest dobrze, skoro moją działalność omówił Promotor.

Czas mi już kończyć, a przede wszystkim złożyć podziękowania. Dziękuję wszystkim, którzy uchwałę o moim doktoracie honorowym zainicjowali i realizowali, a więc Rektorowi profesorowi Marianowi Orzechowskiemu i całemu Senatowi, Dziekanowi profesorowi Lucjanowi Sobczykowi i całej Radzie Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, wreszcie memu promotorowi profesorowi Kazimierzowi Urbanikowi.

Dziękuję im wszystkim, dziękuję także tym, którzy dziś tu przybyli, dając dowód swej dla mnie życzliwości.

A na koniec pragnę na ręce Magnificencji złożyć Uniwersytetowi życzenia coraz bujniejszego rozwoju w służbie dla nauki i dla ojczyzny.